

Ksiądz, który zapomniał o s

Wąskie metalowe łożko, stara szafa, mała umywalka, brewiarz, okulary i wytarta sutanna. Pokoik ks. Aleksandra Fedorowicza w Izabelinie nie zmienił się od pół wieku. **Podobnie jak opinia o jego świętości.**

Tomasz GOŁĄB

tomasz.golab@gosc.pl

Na pytanie kard. Stefana Wyszyńskiego, kto pójdzie tworzyć parafię w ubogim Izabelinie na skraju Warszawy i puszczy, ks. Aleksander Fedorowicz odpowiedział podobnie jak na pytanie mamy, które z jej dziecięciorga dzieci wybierze kapłaństwo...

Kiedy ks. Aleksander Fedorowicz pojawił się w Izabelinie, miał jedną walizkę osobistych rzeczy. Ale prawdopodobnie w jeszcze mniejszą można by go spakować w podróż do domu Ojca. Wszystko by oddał biednym. Siostry, które posługiwały na plebanii, nieraz robiły wyrzuty proboszczowi: więcej wody do zupy już się dolać nie da. Kolejnej laty na ubraniu też naszyć nie można. Podobnie jak na jego podziurawionych gruczlących płucach.

Na grobie, w centrum cmentarza, zapisano w 1965 r. niewiele słów. „Bóg jest miłością” – to była nie tylko dewiza jego życia, ale jego codzienny chleb. Głęboka eucharystyczna duchowość, a przy tym prostota, która nie pasowała do arystokratycznego pochodzenia, robią wrażenie do dziś. Niezwykła to była rodzina: Chrystusa wybrał też jego brat Tadeusz, który dobrowolnie wsiadł do pociągu z zesłanymi

na Syberię, by mieli dostęp do kapłana. I siostra Olga, która przez 32 lata pracowała jako zakonnica w Chinach.

Gdy urodzony w 1914 r. na Podolu ks. Aleksander Fedorowicz otrzymał zadanie budowy parafii w Izabelinie, zaczął od odwiedzin wiernych. Ale nie była to popołudniowa herbatka, ale konkretna pomoc: w rąbaniu drewna i noszeniu chorym wody, sprzątananiu obejścia i zbieraniu z rowów tych, którzy pogubili się w życiu. Robił to tak, że starsi mieszkańcy do dziś pamiętają. Ojciec Leon Knabit, przekonany o jego świętości, rozpoczął odprawianie Mszy św. w każdą rocznicę śmierci i ułożył modlitwę o beatyfikację, którą codziennie słychać w kościele św. Franciszka z Asyżu. Choć od śmierci minęło już ponad pół wieku.

Podczas 50. rocznicy śmierci ks. Fedorowicza kard. Kazimierz Nycz publicznie zwierzył się, że myśli nad rozpoczęciem starań o uznanie go błogosławionym. Miesiąc wcześniej do Izabelina skierował ks. Ludwika Nowakowskiego, który 23 lata temu zainicjował w Polsce ruch modlitwy o świętość kapłanów.

ZNAKI NA NIEBIE

– Nie znałem ks. Fedorowicza, choć wiele pokoleń kapłanów do dziś wspomina tę niezwykłą postać. Ale kiedy ktoś uświadomił mi, że przyjecha-



▲ Na stronie Fundacji www.przyjacielealego.pl obejrzeć można film ze wspomnieniami o ks. Alim pt. „Święty z Izabelina”.

łem w dzień urodzin pierwszego proboszcza, zacząłem się zastanawiać, czy to nie jakiś znak – mówi ks. Ludwik.

A znaków było więcej. Podczas pierwszej kolędy w Sierakowie ks. Ludwik natknął się na zataczającego się środkiem ulicy mężczyznę, który z płaczem wybełkotał: „Niech ksiądz coś zrobi ze mną, żebym przestał pić”.

– Znowu przed oczami stanął mi ks. Fedorowicz, który nie tylko zgarniał takich jegości z ulicy i doprowadzał do ludzkiego stanu, ale organizował pogadanki z lekarzami i działaczami trzeźwościowymi. Bardzo bolało go pijaństwo, bo wiedział, że każda złotówka na alkohol to pieniądz zabrany z domu żonie i dzieciom – mówi ks. Nowakowski.

Skontaktował się z przyjacielem, ks. Zbigniewem Porzezińskim, który sam wcześniej zmagał się z chorobą alkoholową. Zapytał, czy nie pomógłby stworzyć ośrodka stacjonarnej

terapii. Kilkanaście tygodni później oglądali ewentualną siedzibę w Dziekanowie Leśnym i zakładali Fundację im. ks. Aleksandra Fedorowicza „Przyjaciele Alego”. Tego samego dnia ks. Zbigniew trafił na badania. Były skoczek spadochronowy, mistrz walk, który szkolił żołnierzy jednostek specjalnych i policjantów, a później wybrał kapłaństwo, poczuł się źle. Trzy miesiące później zmarł na raka węzłów chłonnych. Tę samą chorobę, która dostarczyła wielu cierpień ks. Aleksandrowi Fedorowiczowi. I w tym samym wieku.

Załamany ks. Ludwik Nowakowski był gotów zrezygnować z fundacji. Ale już na pierwsze ogłoszenie o jej powstaniu zgłosiło się kilkoro wolontariuszy, m.in. do obsługi sekretariatu i księgowości. Gdy na prośbę bp. Rafała Markowskiego ogłosił, że będzie ją jednak prowadził, zgłosili się następni: prawnik i terapeuta.

obie

– Byłem zaskoczony tempem, w którym zaczęli się wokół tej inicjatywy gromadzić ludzie. I to profesjonaliści, bo przecież ja się na fundacjach nie znam. Mam doktorat z teologii duchowości, prowadzę Misję św. Teresy, która zrzesza 2,5 tys. osób modlących się za kapłanów, i odpowiadam od jakiegoś czasu za Radę Zrzeszeń Katolickich w archidiecezji. Ale nie znam się na finansach, raportach, sprawozdaniach, strategiach...

Dziś wolontariusze z fundacji prowadzą cotygodniową grupę wsparcia dla uzależnionych. Raz w miesiącu odbywają się bezpłatne porady prawne i dyżury psychologa. Od września co czwartek na piętrze domu parafialnego trwają warsztaty pisania ikon, a w czerwcu odbywa się Ali Run, czyli bieg, w tym roku połączony z piknikiem pod patronatem fundacji. W planach są dwie książki o ks. Alim, a ks. Nowakowski chętnie wystawiłby swoją sztukę o niezwykłym proboszczu. Ruszyło też wirtualne Muzeum ks. Fedorowicza.

TYLKO MSZA ŚW. JEST CIEKAWA

„Msza św. tworzy Kościół, jest źródłem życia jedynym, Komunia św. go jednoczy” – mówił i pisał ks. Aleksander Fedorowicz, utyskując na brak kontaktu wiernych z ołtarzem. „Tylko liturgia, a przede wszystkim Msza św. może uratować żywotność naszych parafii” – dodawał i pierwszy w Polsce zbudował ołtarz tak, by odwracać twarzą do wiernych. Dużo wcześniej przed zakończeniem Soboru Watykańskiego II wprowadzał język polski do liturgii, procesję z darami, zbieranie tacy przez wiernych. Na izabelińskiej plebanii odbywały się spotkania na temat litur-

gii, z udziałem m.in. ks. Wojciecha Danielskiego i ks. Jana Zieci, w których rodziła się koncepcja nowoczesnej parafii.

Gdy wchodził do kościoła, wierni mieli wrażenie, że idzie święty. Ale nie tylko oni. 10 stycznia 1962 r., podczas pierwszego nabożeństwa ekumenicznego w Polsce, ks. Fedorowicz wygłosił kazanie w kościele św. Marcina. Wielu uczestników miało w oczach łzy. A gdy pastory odwiedziło jego mieszkanie, mówili: u nas takich księży nie ma.

WOLNY W UBÓSTWIE

Ksiądz Fedorowicz mówił, że Boga może ukochać tylko człowiek ubogi i wolny. Nie bez powodu patronem parafii został św. Franciszek. Parafia była jednocześnie świetlicą dla dzieci, domem kultury dla dorosłych, salą potańcówek dla młodych, ośrodkiem opieki społecznej, izbą wytrzeźwień i stołówką. Drzwi nigdy się nie zamykały.

Całe mieszkanie proboszcza stanowiło 5 m kw., za ścianą ołtarzową, na piętrze zwanym gołębnikiem. Łazienka była tak mała, że brat ks. Fedorowicza żartował, że Ali to chyba w ogóle się nie myje. A on śmiał się, że przynajmniej nie musi wsta-

wać z krzesła, bo wszystko ma w zasięgu ręki.

– Był zawsze tak bardzo dobry, miał takie głębokie oczy, one widziały coś więcej. I prześliczny uśmiech – zapamiętała jedna z siostr, które pomagały na plebanii.

Księdzu Aleksandrowi zdarzało się wrócić do domu bez płaszcza, ofiarowanego bardziej potrzebującym. Albo z pijakiem na plecach. Do dziś mieszkańcy pamiętają, że ciągle pytał, w czym może im pomóc. Ku oburzeniu niektórych błogosławił związki i grzebał zmarłych, nie tylko nic nie biorąc,

ale często obdarowując biedne rodziny. Ubóstwo czyniło go wolnym. A w oczach wielu także świętym, czego dowodzi ponad 600 świadectw zebranych po jego śmierci.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek ks. Ali zostanie ogłoszonym świętym, ale znam wiele osób, dla których właśnie taki był i takim pozostanie. Podczas ostatniej kolędy ktoś mówił mi, że ks. Aleksander uratował mu małżeństwo – opowiada ks. Nowakowski.

Sam nieraz do niego wzdycha. Jakby pierwszy proboszcz nigdy nie opuścił Izabelina. ■



▲ W „gołębniku” nic się nie zmieniło od chwili, gdy opuścił go jego mieszkanie.



▲ – Codziennie odkrywam tę niezwykłą postać – przyznaje ks. Ludwik Nowakowski, rezydent parafii św. Franciszka z Asyżu.